Piątek. Nr. 7. 18. listopada 1870.

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półroczuie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 centów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Pretendenci do królestwa — na scenie.

Królowanie musi mieć wielkie swoje przyjemności, skoro ubiegają się ludzie nawet o takie korony, które czasem zwykły spadać — wraz z głowami, na które je włożono. Nie przypatrywaliśmy się nigdy tak z blizka operacji rządzenia, ażebyśmy mogli ocenić jej powaby, przypuszczamy jednak, iż każdy król, nawet grecki, lub hiszpański, ma nierównie lepszą posadę i spokojniejsze życie, niż.... dyrektor teatru, we Lwowie np., lub w Krakowie. Bywa on wprawdzie czasem bardzo ostro krytykowany i niesłusznie napastowanym w dziennikach — ale od czasu do czasu każe konfiskować gazety i zamykać panów redaktorów do kozy, co musi mu sprawiać niejaką ulgę. Nieraz także wydarzy mu się, iż ten albo ów aktor polityczny, *vulgo* mąż stanu, nie chce przyjąć przeznaczonej mu roli. Mianowicie zaś, gdy brak w skarbie *piastrów* lub *drachm*, nikt się nie pali do teki ministra finansów i tak trudno do niej choćby o figuranta, jak u nas o artystę do roli obejmującej tylko dwa słowa. Ale król może włożyć ten urząd na barki jakiego nieszczęśliwego hofrata, najmniej uzdolnionego, a publiczność całego królestwa, jeżeli już nie chce bić brawo, przynajmniej nie śmie sykać. Lecz mimo tego wszystkiego widzimy ze zdziwieniem, że Grecy i Hiszpanie nieraz długo się muszą turbować o kandydata do tronu — nigdy zaś ani w Krakowie, ani we Lwowie nie dał się czuć brak kandydatów do dyrekcji teatru. Ztąd należałoby chyba wnosić, że buława dyrektorska stoi na równi przynajmniej z francuzką, która liczy zawsze najmniej trzech pretendentów. Wtej chwili jest ich aż czterech: Napoleon III, Napoleon IV, Ludwik Filip II i Henryk V.

Otóż w Krakowie, gdyby np. hr. Skorupka abdykował, albo kapitulował i dostał się do niewoli, albo też nareszcie gdyby tam wybuchła rewolucja między panną Hofman, panną Bauman i panną Maj, przed którą dyrektor musiałby uchodzić, nie można wątpić ani na chwilę, iż cierniową jego koronę pozwoliłby sobie włożyć na skronie p. Szczepański, albu p. Gumplowicz, albo nareszcie p. Bełcikowski. Jest to oczywiście tylko przypuszczenie, niemające za sobą żadnego prawdopodobieństwa, wiadomo bowiem, iż w Krakowie obowiązuje najściślejszy legitymizm. Dyrektor bywa tam z łaski Bożej, szafarzem tej łaski bywa *Czas*, a po hr. Skorupce łaska ta musiałaby spłynąć na p. Koźmiana, bo taki już jest porządek rzeczy w Krakowie. Ale choć ani Napoleon III. ani Napoleon IV. ani Henryk V. nie mają szans dostania się na tron francuzki, czy to im przeszkadza być pretendentami? I choćby rząd *de facto* istniejący ziścił dla kraju wiek złoty, czy to przeszkodziłoby pretendentom w organach swoich przedstawiać stan kraju jako opłakany i rozpaczliwy?

Ale nie mówmy o Krakowie, ani o Francji, mówmy ogólnikowo, ażeby kto nie wziął do siebie tego, co mówimy. Wszędzie istnieje jakiś rząd, albo jakaś dyrekcja, i wszędzie istnieją pretendenci. Przypominamy sobie w tej chwili, że nawet o koronę hiszpańską upomina się książę Asturji, syn Izabelli, i drugi infant, wnuk Don Carlosa. (Dla wiadomości mniej wykształconych recenzentów dodajemy zresztą, iż był to zupełnie inny Don Carlos, niż ten, którego udramatyzował Szyler.) Każdy zaś pretendent ma kogoś, co się spodziewa zostać pierwszym ministrem, albo intendentem dóbr królewskich, albo czemś podobnem, i ztąd pochodzi, że każdy pretendent ma swoje stronnictwo — tak jak niejedna pretendentka ma swojego „Marforego“. Ze ścisłego podobieństwa, jakieśmy odkryli między tronami a dyrekcjami teatrów, wynika logicznie, iż do każdej dyrekcji znajdują się pretendenci, do każdego z tych pretendentów da się przystosować jakiś sekretarz artystyczno-literacki, do każdego sekretarza artystyczno-literackiego jakiś organ w guście bonapartystowskiej *Situation*, a do każdego organu zawzięta polemika przeciw obecnie istniejącej, i przeciw każdej takiej dyrekcji, która nie ma ani tego organu, ani tego sekretarza artystyczno-literackiego.

Widzimy, jak nieraz stronnictwa opozycyjne łączą się mimo wprost przeciwnych swoich celów, byle podkopać lub obalić to, co właśnie istnieje. Legitymiści orleaniści i republikanie jednym chórem bili na bona-

partystów, a przyjdzie czas, w którym legitymiści, orleaniści i bonapartyści równie jednomyśnie będą uderzać na republikanów. Pretendenci do dyrekcyj teatralnych doprowadzili rzecz pod tym względem do większej jeszcze doskonałości, uderzają bowiem unisono na wszystkie teatra naraz, z wyjątkiem tych, o które się nie kuszą. Jest to prawdziwie rozrzewniający widok, jak jednym tchem ganią jednę dyrekcyę za przedstawienie sztuk, których nieprzedstawianie zarzucają drugiej, jak recenzent w Gawronowie uderza na zaangażowanie artystki, na której niezaangażowanie sierdzi się krytyk w Tygrysowie, i jak obydwa zmieniają nagle swoje zarzuty, gdy artystka z Gawronowa wróci napowrót do Tygrysowa. Tak to i stronnictwa opozycyjne wyrzucają najprzód swoim rządom zbyt wielkie wydatki na armię, a gdy państwo jest pobite, piorunują, czemu nie utrzymywano większej armii?

Widzimy z tego wszystkiego, iż władza za kulisami dla wielu musi być tak pożądaną, jak władza na tronie. Zastanowimy się może kiedyś pod przyczyną tego fenomenu, i nad indywiduami, u których on spostrzegać się daje.

Artyści - Amatorowie.

(Ciąg dalszy).

Marja-Antonina uczyła się przez pewien czas deklamacyi u aktora Dugazon. Lubiła ona namiętnie teatr i z całą duszą poświęcała mu swe wolne chwile wraz z rodziną królewską, która podzielała najzupełniej jej przekonania w tym względzie. Wyjątek wszakże stanowił sam Ludwik XIV. Prosty jego i spokojny charakter nie upatrywał żadnej przyjemności w tych hałaśliwych zabawach; wolał on pozostawać w swym ślusarskim zakładzie, z pilnikiem, lub młotkiem w ręku, aniżeli w balowej lub spektaklowej sali.

Nieraz król próbował stawić opór owej gwałtownej namiętności do widowisk; ale wtedy bracia i siostry, kuzyni i kuzynki podnosiły bunt przeciw niemu.

Pewnego dnia królowa uorganizowała wielkie przedstawienie w Trianon; miano grać sztukę pod tytułem „Król i wieśniak.“

Przed rozdaniem ról, królowa z największą powagą udała się do króla, z prośbą by przyjął którąkolwiek z ważniejszych.

Ludwik XIV odmówił z oburzeniem i wobec królowej zaprzysiągł iż urządzi kabałę, która doprowadzi do tego że sztuka upadnie, że padną aktorowie, a przedewszystkiem żona jego, królowa.

Marja Antonina odeszła śmiejąc się.

Przygotowania robiono z obu stron z zapałem.

W owym czasie glückiści i piccciniści walczyli z sobą zawzięcie; gwizdanie było w modzie i wszyscy wielcy panowie przyjmowali w tem udział z największem zadowoleniem.

Ludwik XIV był piccinistą, a Marja-Antonina glückistką.

Był to jeszcze jeden powód więcej, by kabała została uorganizowaną prawdziwie po królewsku.

„Panowie, powiedział w sekrekie król do swych bliższych przyjaciół, trzeba wygwizdać królowę, i to wygwizdać bez miłosierdzia. Liczę na was i waszych przyjaciół. Trzeba żeby sztuka upadła ostatecznie i stanowczo. Ale niech to zostanie w tajemnicy między nami.“

Serdeczni przyjaciele przyrzekli swą pomoc, zaprzysięgli tajemnicę i król z zupełną ufnością czekał na przedstawienie.

Role były rozdane w sposób następujący.

Osoby:	Aktorowie:
Król	Hrabia d' Adhémar.
Ryszard	Hrabia d' Vaudreuil.
Strażnik	Hrabia d' Artois.
Jenny	Królowa.
Betty	Księżna Guise.
Matka	Pna Diana Polignac.

„Towarzystwo“, jak widzimy niezłe

Zasłona podnosi się. Sala przepełniona jest kwiatem najlepszego towarzystwa.

Zaczyna się sztuka; królowa wchodzi na scenę.

Zaledwie wymówiła parę słów, gdy wtem, w stronie gdzie król siedział, daje się słyszeć ostre gwizdnięcie...

Wszyscy spoglądają w tę stronę i widzą że król robi hałas najnieprzyzwoitszy: tupie nogami, rzuca się na krześle... i w końcu nagle zatrzymuje się, jak nieruchomy, gdyż widzi, że nikt nie dopomaga mu, i że sam jeden reprezentuje wrogie stronnictwo.

Po chwili szmer niezadowolenia przebiega salę i wszyscy powstają na niesfornego gościa, przeszkadzającego widowisku...

Trzykrotna salwa oklasków wita królowę która do samego końca gra swoją rolę wśród powszechnych oznak zadowolenia.

„Jestem zdradzony!“ woła Ludwik XIV. rzucając się na fotel, gdzie siedzi cicho aż do końca widowiska.

— No i cóż? pyta go królowa gdy zasłona spadła.

— Winszuję pani, odrzekł król, jestem zwyciężony.

— Spodziewam się!... pozyskałam sobie wszystkich przyjaciół W. k. mości.

— Widzę... — pewno bez wielkich trudności.

— A zatem?...

— Azatem — jesteś pani najcudniejszą aktorką w całem mojem królestwie.

Od owego czasu królowa mogła już zupełnie swobodnie oddawać się swej namiętności.

Aż do chwili w której krwawa tragedya nie zastąpiła miejsca wesołych komedyj w Wersalu i Trianon.

(C. d. n.)

Wiadomości z Warszawy.

W przeszłą niedzielę odbył się w sali redutowej koncert na dochód niezamożnych studentów.

Koncert taki, urządzany rokrocznie, pod kierunkiem pełnego talentu i otoczonego zasłużonem współczuciem pierwszego kompozytora naszego, Stanisława Moniuszkę, celem tak zacnym, i tym razem nie zawiódł oczekiwania, a nawet był jednym z najświetniejszych. Nietylko sala, od brzegu do brzegu, zajęta była przez siedzących i stojących słuchaczy, lecz i wszystkie galerje, najodleglejsze nawet, czerniły się od potrójnego rzędu gości.

Do tak świetnego powodzenia przyczynił się też zapewne nie mało i program ułożony umiejętnie, urozmaicony bardzo a wykonany wzorowo. Część muzykalną wypełnia orkiestra pod kierunkiem dyrektora Moniuszki i pan Józef Wieniawski, który odegrał znakomity utwór Webera, skomponowany na fortepjan, przez Liszta.

Zachęcony sutym oklaskiem, p. Wieniawski wykonał jeszcze walc własnej kompozycji, który, aczkolwiek piękny i efektownie wyegzekwowany, zbladł nieco, zestawiony obok potężnej duchem kompozycji Webera.

Wokalne numera programu wykonały dwie amatorki, panny: Troschel i Lewita; pierwsza śpiewała z wielkiem powodzeniem, trzy piosnki miejscowego utworu — druga duet z Filleborнem i arję z „Kopciuszka.“ Słuchacze nagrodzili te amatorskie talenta oklaskami i przywołaniem. Z mężczyzn, część wokalna miała także dwóch przedstawicieli: pierwszego i drugiego tenora opery tutejszej, Filleborna i Cieślewskiego — pierwszy, oprócz duetu z panną Lewita, śpiewał nieznaną dotąd piosnkę „Niepewność,“ z tekstem i melodją p. Julji Niewiarowskiej i znaną powszechnie poezję „Moja pieszczotka,“ do której tekstu skomponował śliczną melodję Moninszko. Rozumie się, że Filleborn i wczoraj, jak zwykle, wstąpił na estradę wśród salwy potężnych oklasków i zszedł z niej wśród potężniejszych jeszcze. Już to głos tego artysty ma przywilej czarować i porywać słuchaczy, a jego śpiew pełen czucia i inteligencji razem, coraz doskonalszym się staje.

Ważną rolę odegrała na wczorajszym koncercie deklamacja. Nie mówiąc już o Królikowskim, który, jako znany mistrz słowa, wczoraj, jak zawsze, wypowiedział z ogromną umiejętnością wiersz p. Cieszkowskiego — zdumiła wszystkich p. Bakałowiczowa, która odważywszy się na rzecz niesłychanie trudną, bo na wypowiedzenie przeplatanej piosnkami, uroczej niezrównanej „Jagody“ Lenartowicza, bliźniej siostry „Wiochny“ a piękniejszej nad nią jeszcze, potrafiła wywiązać się z tego zadania tak że i zachwyciła i wzruszyła do głębi duszy słuchaczy. Istotnie, była to prawdziwa niespodzianka, sprawiona przez artystkę publiczności, nieznającej dotąd jeszcze tej strony jej talentu. Każdy mniemał że po „Wiochnie,“ deklamowanej przez p. Modrzejewską po mistrzowsku prawdziwie — niepodobna nikomu poważyć się na wypowiedzenie „Jagody,“ tak podobnej charakterem wiersza, stylu i duchem do tamtej a trudniejszej jeszcze. Otóż, przeciwnie się stało, gdyż bez ujmy hołdu należnego p. Modrzejewskiej za jej cudną deklamację „Wiochny,“ wyznajemy, że „Jagoda“ tego poety, znalazła w p. Bakałowiczowej również świetną tłumaczkę. Niektóre miejsca z piosnek w tym poemaciku jak kwiaty żywe rozrzuconych — artystka oddała w śpiewie, z którego znowu, bez żadnej przerwy przechodziła w deklamację. Nowy ten pomysł w deklamacji sprawił czarujący efekt Publiczność przyjęła z zapałem „Jagodę“ i jej wymowną narratorkę.

Spiewający na tym koncercie amatorki i artyści, mieli znakomitych akompanjatorów — albowiem towarzyszyli im na fortepianie Moniuszko i Troschel.

Ktożby pomyślał że po takim kolosalnym koncercie, który potrafił natłoczyć redutową salę i jej obszerne galerje — znajdzie się dosyć świeżych słuchaczy na dwa aż jednocześnie wykonane koncerta: „orkiestry Warszawskiej“ pp. Lewandowskiego i Kuhnego w resursie obywatelskiej, oraz orkiestry p. Sonnenfelda w sali Doliny szwajcarskiej? A przecież obadwa te koncerta miały potężne zastępy słuchaczy. Już to orkiestra Lewandowskiego, miewa ich zawsze mnóstwo — więc fakt wczorajszy nie był dla niej nadzwyczajnym; — lecz żeby ogromną salę w Dolinie napełnić w tej późnej, jesiennej porze — na to potrzeba istotnego szczęścia. Ma je snadź p. Sonnenfeld, gdyż wczoraj dokazał tego cudu, którego spełnieniu się sprzyjała śliczna pogoda.

Późniejszym wieczorem, w obu teatrach zgromadzili się liczni spektatorowie; jedni chcąc się nacieszyć „Kłopotami“ p. Kozieradzkiego w nowej operetce Donizettego i widokiem „Tancerzy europejskich w Chinach“ właściwie zaś tancerek, które zawsze więcej wzbudzają sympatji.. drudzy pragnąc rozkoszować się mistrzowską grą Żółkowskiego w „Posażnej jedynaczce“ hr. Fredry syna.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Juliusz Stanko.

Z drukarni E. Winiarza.

Z uchyleniem — Abonamentu.

Nr. 54.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

Panna Romana Popielówna

wystąpi ostatni raz z grzeczności, na korzyść funduszu

SZKOŁY DRAMATYCZNEJ

w Piątek dnia 18. Listopada 1870

GAPIĄTKO Z SAINT-FLOUR

Komedja w 1 akcie — Osoby:

Baron de Balainville .	P. Baranowski.	Fryderyk . .	P. Szymański.
Baronowa, jego żona .	Pni Hubertowa.	Leonard Richardet .	P. Wolański.
Helena, ich przybrana córka	Rom. Popielówna.	Florjan, domownik .	P. Dębicki.

Rzecz dzieje się w domu barona.

Takie to one wszystkie

Komedja w 1 akcie z francuzkiego Karola Narrey. — Osoby:

Donna Sylvia de Torellas	Pni. Linkowska.	Wicehrabia Maurycy de Trany P. Wolański.
Księżna Natalia Czerniłłów	Pna. Rudkiewicz.	Rzecz dzieje się w zakładzie kąpielowym w Ems.

O chlebie i o wodzie

Krotochwila w 1 akcie ze spiewami, z niemieckiego tłómaczył J. Milkowski.

Eliza, uczennica wyższej szkoły	Rom. Popielówna.
Panna Karfeld, nauczycielka zakładu . . .	Pna. Zalewska.
Smyczkowski, kompozytor . . .	P. Wojnowski.

Rzecz dzieje się na pensyj żeńskiej.

Porządek przedstawienia: 1. Gapiątko z Saint-Flour. 2. Takie to one wszystkie. 3. O chlebie i o wodzie.

Ceny miejsc podwyższone:

Loża parterowa i pierwszego piętra 6 zł. Loża drugiego piętra 5 zł. Loża trzeciego piętra 2 zł. 60 ct. Krzesło pierwszego piętra 2 zł Krzesło parterowe 1 zł. 30 ct. Krzesło drugiego piętra 90 ct. Krzesło trzeciego piętra 70 ct. Wstęp na parter 42 ct. Wstęp na trzecie piętro 30 ct. Galerya 21 ct.

Początek o godzinie 7.